Nr. 9. Kraków dnia 27 Lipca. Rok 1879.

Kronika Współczesna.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Przedpłata półrocznie z przesyłką do domu lub pocztą . . . . . . zł. 3 —
Kwartalnie . . . . „ 1 50
Od 1 Czerwca do 30 Września . . . . „ 2 —
inseraty, za jednorazowe umieszczenie: cała strona złr. 15,— ½ strony 8 złr.,— ¼ str złr. 4·50,— ⅛ złr. 2·50,— 1/16 zł. 1·50. Następne zamieszczenie znacznie taniéj.

Prenumerować można w Redakcyi i Administracyi przy ulicy Sławkowskiéj 278 w handlu P. R. Ludwińskiego, Rynek główny i w drukarni P. Korneckiego.
Sprzedaż pojedynczych numerów po 10 cent. w Administracyi Kroniki, w handlu p. Ludwińskiego, w handlu p Nowakowskiej przy rogu ulicy Brackiéj i Rynku, tudzież w handlu Bajera przy ulicy Grodzkiej obok handlu pana Goebla i T. A; Grigar C. K. Skład tytoniu i cygar, Rynek Gł. N. 39 w Krak. (Specialitäten).

Kronika miejscowa.

.......„Tu mieszka Monsieur Żoko,
Lekcye daje paryzkim akcentem;
Był dworskim kuchtą, wódczanym poborcą,
Basem w orkiestrze, przytem szkół dozorcą“.....

W Krakowie system protekcyjny gra szczególną rolę. U nas nie zważa się na to, czy ten lub ów jest do tej lub owej posady dostatecznie uzdolnionym, wystarczy mieć stryja radcą aby n. p. z drenarza zostać architektem, z organisty profesorem, z szynkarza dyrektorem banku. Stwierdza to nasze zdanie p. X., wielki człowiek nietylko ze wzrostu ale i z czynów swoich znany. Dla przechowania jego dzieł potomności notujemy w „Kronice“ to, co w ostatnich latach zdziałał geniusz tego pana, na dowód, że Kraków wyznaje jak Napoleon I., iż słowo „niemożebne“ nie powinno istnieć w słowniku naszym. Chcieć tylko potrzeba a zrobi się wszystko. I dobrze nam z tem. Ot p. X. popobudował szkoły: spadek z dachów dał im na podwórze, tak że dziś po deszczach mamy tam stawy prawdziwe. Słychać nawet, że profesor Nowicki chce je zarybić sztucznie ikrą świnek. „Zwei Vogel auf einen Schuss“ — będziemy mieć szkoły i ryby, ks. Goljan nie będzie piorunować na niezachowywanie postów. Czy źle nam z tem, że p. X. nie zna najpierwszych zasad budownictwa? Nie otynkował tych szkół z frontu. Przez to dał prawdziwy kierunek naszemu smakowi estetycznemu, bo wszystko co czerwone to ładne a i dziatwie praktyczną lekcyę fizyki, która twierdzi, że zimno jest tylko niższym stopniem ciepła. Nauczyciel nie potrzebuje się trudzić tłomaczeniem różnicy zachodzącej między gorącem a zimnem, skoro p. X. praktycznie to dość urządził. Czy źle nam z tem, żeśmy odkryli nowy pedagogiczny talent w mieście naszem? Proponujemy, aby się Kraków postarał o to, iżby na uniwersytecie stworzyć drugą katedrę nadzwyczajną fizyki dla p. X. Czasu będzie mieć aż nadto, bo jeżeli teraz ledwie dziesiątą część godzin wymaganych przepisem spędza w biurze, nie pogniewa się o to, że za nędznem wynagrodzeniem półtora tysiąca guldenów będzie profesorem uniwersytetu, bo i tam chodzić nie będzie, jak nie chodzi do biura.

P. X. rysuje.... o! rysuje znakomicie. Szkoda tylko, że nikt, nawet najciekawszy radca miejski nie widział projektu ręki p. X. ale słowo honoru daję, że rysuje!

P. X. jest człowiekiem bardzo czynnym. Na moście Stradomskim urządza podłogę z drzewa miękkiego. Podłoga się ciągle psuje, ale p. X. ma zajęcie, gmina ma o czem rozprawiać, potwierdzając budżet wydatków a i kraj na tem nie traci, bo otworzyło się nowe miejsce do pozbywania drzewa miękkiego. Po co wywozić za granicę? Czy nie dość pieniędzy tam wywozimy, jesz[illegible] byśmy drzewo wywozili? lepiej je w domu zużytkować. [illegible] żyje p. X., ultra-patryota!

Pan X. zna się na budowaniu dróg. O! zna się; wynalazł nowy materyał, który doskonale zastąpi szuter i piasek a jest nim błoto, nasze domorosłe błoto. Naprawia niem drogę za senatem. Gotów sobie nawet wyrobić patent na eksportowanie go za granicę. Wierz pan, panie X., będziemy mu wdzięczni, jeżeli wywieziesz go choć trochę z Krakowa.

Pan X. kształci nam znakomitych inżynierów, ucząc swoich dyurnistów techników, że doświadczenie jest matką wynalazków, dziś burzy to, co postawił wczoraj, próbuje, próbuje i zawsze próbuje.

Na drzewie zna się także doskonale, szkoda tylko, że wszędzie tam, gdzie być z urzędu powinien, trzyma się polityki abstynencyi aby potem mieć zwalić na kogo winę. Podwładni jego, rada miejska winna, że przyjęto mokre drzewo, które w sufitach w pół roku pogniło — kraj winien, że urodził takie, a nie p X., bo jego nawet nie było nawet w Krakowie. Podług zwyczaju wyjeżdża przecież 20 razy na rok a zawsze na dwa tygodnie tylko! Jeżeli kto z ciekawych chce poznać tę naszą, na naszej niwie urosłą wielkość, niech nie idzie do biura, bo tam nie słychać o panu dyrektorze, z czego nawet podwładni zadowoleni, twierdząc, że mają o jednego prezydenta mniéj, ale niech, szczególniej jeśli ma interes, zaopatrzywszy swą kieszeń w obrazki, których światłym nakładcą jest c. k. bank narodowy wiedeński, uda się do Hawełki a tam znajdzie możność zafundowania panu X. Tylko funda musi być hojną.

Hosanna panu X., który jedzie na budownictwie do wielkości i sławy, jak Chrystus na oślicy do Jeruzalem.

Sukiennice i p. Pryliński.

W zeszłym Nrze naszego pisemka powtórzyliśmy za Dziennikiem poznańskim zarzuty uczynione p. Prylińskiemu z powodu nieudolnego i niedbałego postępowania jego w kierowaniu odnową Sukiennic. Ponieważ jest to sprawa obchodząca nietylko Kraków ale i kraj cały — ponieważ daléj nie chcemy by nam zarzucono iż może nasze osobiste pobudki grają tutaj ważną rolę, lub, że powtarzamy pacierz za panią matką, przypominamy Publiczności dzisiaj kilka ważniejszych zarzutów, jakie całemu komitetowi budowy uczynił jeszcze w grudniu u. r. jeden z radców miasta w swéj interpelacyi wniesionej na posiedzeniu rady miejskiej dnia 5 grudnia.

Pan radca zapytuje dla czego pokryto tarasy t. z. holzcementem wbrew uchwale rady miejskiej? Pan kierujący zapomniał o tem, że z takiego dachu z obawy przed uszkodzeniem go nie można zrzucać śniegu. Trzeba czekać aż sam stopnieje — a z tarasów właśnie zrzucać śnieg trzeba koniecznie, jeżeli się nie chce, by w sali 1 piętra panowały ciemności egipskie.

Dla czego na tarasy nie ma żadnego wejścia? Te mają służyć dla pomieszczenia doborowej publiczności podczas uroczystości w mieście. Dziś dostać się na nie można z rynku chyba po drabinie albo risum teneatis oknem (!) po przystawce

Dla czego gzymsy koło atyki w rok dopiero po zrobieniu ich zostały pokryte, kiedy już w połowie zostały zniszczone? Do pokrycia tego trzeba było robić nowe rusztowania, wybijać dziury w świeżo zrobionej atyce, aby je znów potem zaprawiać.

Dla czego projektujący nie zastósował się do ustawy rady, która orzekała, że nie ma być kominów na zewnątrz gmachu, ale przeciwnie zaprojektował szereg małych kominków, które dopiero później zostały zaniechane? „To spowodowało, że sklepienia piwniczne pod wszystkimi sklepami nowo zrobionymi musiały być zburzone“.

Dla czego do burzenia t. z. Syndykówki wzięto się nie zaraz z wiosną, kiedy robotnik tańszy i kiedy można było być pewnym, że wystarczy czasu na skończenie tej roboty przed zimą, ale dopiero w lecie, wskutek czego robota w zeszłym roku nie została ukończoną?

Dla czego pokrycia przystawek od kościoła Panny Maryi i św Wojciecha są tak nieumiejętnie wykonane, że woda zamiast spadać na ziemię, z powodu małych wypustów blaszanych wpada naprzód pod pokrycia cynkowe, a ztamtąd dopiero rozchodzi się po murach, rozmiękcza cegłę i kamienne ozdoby, narażając gmach na wilgoć a ściany na pękania podczas mrozów?

Dla czego dozór przy burzeniu gmachu był tak niedbałym, że za same dniówki wypłacono pp. Opidowi i Prylińskiemu przeszło 50 tysięcy guldenów?

Czyim był wysoko estetyczny pomysł umieszczenia na głowach maskaronów koguta i indyka?

To są pytania jakie za autorem interpelacyi p. Trauczyńskim powtarzamy p. Prylińskiemu. Nie trzeba być technikiem, aby z tych danych jedynie przyjść do przekonania, że rzeczywiście cała restauracya Sukiennic jest stekiem najnieudolniejszych fuszerek. Kto winien? osądzi Publiczność. P. Pryliński zapewne że nic, bo nie można mu wziąć za złe, że wziął się do tego czego nie rozumie. Wszak wiek 19ty jest wiekiem spekulacyi. I my sami nawet podjęlibyśmy się roboty, która zapewniałaby nam jakie kilkadziesiąt tysiączków, a w dodatku sławę choćby tylko krakowską t. j. taką, która nie przekracza bramy Floryańskiej. Wszak miło spoczywać na laurach z pełną kieszenią!

Pan Pryliński nie winien, ale winien komitet — i winna pewna klika, która w żadnych nieprzebierając środkach, toczy miasto nasze jak rak i cięży na niem jak zmora! I tutaj znowu przytaczamy zarzuty p. Trauczyńskiego. Dla czego nie starano się skompletować komitetu po wystąpieniu z niego p. Łuszczkiewicza, wskutek czego posiedzenia nigdy nie mogły przyjść do skutku? Kto ustanowił podkomitet budowniczych, który do końca z. r. kosztował 2055 fl.? Zmarnowano dużo pieniędzy, wydano krocie, o grosz publiczny nie troszczył się nikt, wszystko było zdane samowoli kierującego robotami.

Że p. Trauczyński ma słuszność i że przewidywania jego co do nietrwałości budowy sprawdzają się, widzimy już dzisiaj. Kamień stanowiący podstawę narożnika od ul. św. Jana oraz kapitel od strony dawnej t. z. „Postrzygalni“ pękł, wskutek czego grozi niebezpieczeństwo zawalenia — a deski pod pokryciem t. z. holzcementu po roku niecałym pogniły, o czem się przekonać może każdy ciekawy, jeżeli się tylko przypatrzy zrzucaniu świeżego pokrycia tarasu od strony ulicy Szewskiéj. Znów nowy i potrzebny koszt 9000 złr.! Sukiennice stały pięćset lat przeszło, ale wątpimy, jeżeli tak dalej będzie postępować restauracya jak dotąd, czy to wiekopomne arcydzieło p. Pryliński ego wytrzyma choćby lat dwadzieścia. Poprawki, poprawki i ciągłe poprawki. Ale cóżby biedni przedsiębiorcy robili? Wszak żyć i oni muszą.

„Oj nie miała baba kłopotu kupiła se prosię“ — miał Kraków spokój aż zaciągnął pożyczkę na wodociągi i t. d. a wziął się do Sukiennic.

Obecnie, — sądzimy — niepodobna wziąć nam za złe, jeżeli zapytamy się, dla czego tak wymijającą i tak Radę jak niemniej i publiczność, obałamucającą odpowiedź otrzymał p. Trauczyński tudzież jakie poczyniono kroki, ażeby zapobiedz lekkomyślnemu rozrzucaniu grosza publicznego, tudzież, ażeby zabezpieczyć należyte i fachowe odnowienie tego starożytnego gmachu a zdaje się że jesteśmy tem więcej uprawnieni do tego, gdy jak przekonaliśmy się naocznie, pęknął już drugi kapitel obok kapitelu zmienionego przed kilku dopiero dniami.

Czy przypuszczał też ktokolwiek, ażeby koszta tej odnowy znacznie przenosiły już dziś pół miljona, a dotąd nie wiele jeszcze zrobiono! (Dal. ciąg nast.)

Stowarzyszenie literatów w Petersburgu.

Stowarzyszenie to istnieje już od 1860 r.; w początkach dzieliło się na dwa Wydziały: 1-szy dla udzielania zapomogi literatom, pozostałym po tychże wdowom, dzieciom, tudzież profesorom i nauczycielom, którzy wydali jakie dzieła, choćby to były tylko szkolne podręczniki.

2-gi Wydział udzielał zapomogi studentom wyższych zakładów naukowych, ten Wydział jednak został zniesiony w 1862 r. podczas reakcyi wywołanej licznymi pożarami. Dziś zaś zajmuje się Stowarzyszenie to nie tylko wydawnictwem dzieł rozmaitej treści tych pisarzów, którzy nie są w stanie sami łożyć na nakład, oraz ułatwieniem w wyszukaniu nakładcy, ale zarazem udziela ono pensyi tym, którzy już nie są w stanie pracować na polu literackiem lub wyjątkowo, chwilowo znajdują się w złych stosunkach finansowych jak n. p. w słabości, na wygnaniu, w więzieniu i t. d. Pensyi tych udzielają w kwocie od 300 do 1200 rubli rocznie. Studenci uczęszczający na wydział historyczno-filologiczny otrzymują w danym razie stypendya z kasy tego Stowarzyszenia, które nadto wdowom i sierotom po literatach wyszukuje prace, posady, umieszcza dzieci w zakładach szkolnych i rozciąga nad niemi swoją opiekę.

Kapitał Stowarzyszenia wynoszący dziś 80 do 100,000 rubli powstał z dobrowolnych składek, tudzież z dochodów z publicznych koncertów, balów i innych przedstawień, dalej z corocznej subwencyi rządowej (ministerstwo oświaty) w kwocie 300 rubli i z darowizny cesarza Aleksandra I.

Członkiem Stowarzyszenia — z wyjątkiem uczącej się młodzieży, może być każdy nie wyłączając nawet płci pięknej. Każdy członek obowiązany jest jednak do jednorazowej wkładki wynoszącej najmniej 15 rubli.

Dochody czyste Stowarzyszenia wynoszą obecnie 15 do 18,000 rubli rocznie.

Że Stowarzyszenie tego rodzaju przyczynia się niemało do rozwoju literatury ojczystej, i bardzo wpływa na oświatę powszechną a między innemi i na oświatę ludu, to żadnej nie ulega wątpliwości, gdy Stowarzyszenie na częstych swoich posiedzeniach narada się nad kierunkiem w jakim pracować mają każdy z osobna i wszyscy razem. Stowarzyszenie takie, jeźli godnie odpowiada swojemu zadaniu, może pięknie zasłużyć się krajowi i godne jest wówczas najsilniejszego poparcia.

Czy u nas dałoby się przeprowadzić coś podobnego? Nie wątpimy ani na chwilę; potrzeba tylko dobrej i niezłomnej woli, oraz choćby tyle tylko zgody i łączności, ile na tem polu istnieje w młodej Rosyi, a głównie ażeby w kraju naszym zamiast jednego, nie utworzyło się trzech stowarzyszeń, z których każde choć może do jednego celu, chciałoby dążyć innemi drogami — i należałoby obawiać się, ażeby nie wytworzyły się dwa obozy, przypominające Targowicę i Bar!

Czyż obok celów jakie ma Stowarzyszenie literatów w Petersburgu, nie moglibyśmy dojść do własnej księgarni, licznych po kraju agencyj i własnych naszych kolporterów?

Rzucamy tutaj tę pierwszą myśl naszą właśnie dla tego w tej chwili, że zbliżamy się do czasu, w którym nasz Nestor, olbrzym prac literackich p. J. I. Karaszewski zjedzie do Krakowa, a mamy nadzieję, iż ten wielki mąż, jakim w tym rodzaju — prócz naszego, może żaden nie może poszczycić się naród, raczy przyjąć inicyatywę w tym względzie i poruszywszy tę sprawę, wprowadzić ją na właściwe tory.

Próba aparatu ratunkowego p. J. J. Schalla.

(Dokończenie.)

Cały ten przyrząd dlatego tylko zabezpiecza od gorąca, że zapomocą węża zrobionego z téj saméj materyi dostarcza się osobie przebywającéj w ogniu wody i powietrza. Woda ta rozchodzi się po ubraniu i po tak nazwanéj u nas przyłbicy kanałami wewnątrz materyi porobionymi, przesiąka przez materyę węża i ubrania lub odpływa umyślnie porobionymi otworami, a zatem jest ciągle odnawiana i utrzymuje cały aparat w stanie wilgotnym i zimnym. Powietrze służy odbywającemu doświadczenie do oddychania i uchodzi na zewnątrz otworami ocznymi, skutkiem czego płomienie nie mogą zbliżyć się do oczu. Gdyby wskutek jakiego wypadku przypływ wody lub powietrza ustał nagle, człowiek ubrany w aparat uczułby to natychmiast, ale i tak nie groziłoby mu niebezpieczeństwo, gdyż w takim razie zamknięcie otworów ocznych zabezpieczyłoby mu możność pozostania w płomieniach jeszcze przez sześć minut, a trzymając się węża, mógłby pomimo zasłoniętych oczu wyjść na zewnątrz.

Dreszcz instynktownéj obawy przeszedł publiczność, gdy p. J. J. Schalla wszedł spokojnie i śmiało pomiędzy sześć półtora raza od niego wyższych stosów drzewa, które wypełniono wiórami, żywicą, siarką i oblano naftą. W mgnieniu oka po przyłożeniu ognia jednym olbrzymim wybuchnęły płomieniem. Po dziesięciu minutach wynalazca ukazał się pomiędzy stosami na dowód, że jest bezpieczny, później ukazywał się jeszcze razy kilka, rozwalał stosy opierając się o nie plecami, kładł się na gorejących zwaliskach, brał w rękę rozpalone głownie, słowem dowiódł, że tak ugłaskał najstraszliwszy z żywiołów, jak pogromcy zwierząt w klatkach menażeryjnych poskramiają lwy i tygrysy.

Arcyksiąże i prezydent miasta wyrazili p. J. J. Schalla najzupełniejsze uznanie, technicy również uznali, że aparat jego jest prawdziwie pożytecznym nietylko tam, gdzie idzie o ocalenie życia ludzi, o wyratowanie zagrożonych a cennych dokumentów lub tym podobnych przedmiotów, ale także w wielu wypadkach ogólniejszych. W wypadku n. p. gdy dach pokryty cynkiem zajmie się wewnątrz, ratunek tylko przy pomocy takiego aparatu może być skutecznym, gdyż woda lana na wierzch spływa po dachu a do wnętrza z powodu płomieni dostać się nie można. Zarzuty, jakie pomiędzy publicznością dawały się słyszeć, że aparat jest za ciężki, albo że można w takim ubiorze wejść w ogień ale nie można wynieść kogoś nie ubranego podobnie, — są powierzchowne i po bliższem zbadaniu rzeczy upadają. Pompier ubrany w taki aparat ma zawsze w odwodzie straż ogniową, która mu dopomaga sikawkami i gasząc ogień dokoła niego umożebnia wszelką jego czynność, a co do ciężkości przyrządu nie jest ona bynajmniej taką, żeby tamowała ruchy silnego i zdrowego człowieka. To też byłoby pożądanem żeby słowa sprawozdawcy *Czasu*, że „aparat ten został dla straży pożarnej krakowskiej kupionym“ stały się faktem, co jednak dotychczas, o ile nam wiadomo, nie nastąpiło, bywały zaś wypadki w których osoby bliżej *„Czasowi“* znane w przystępie szczodrości obiecywały obdarzyć straż pożarną nawet „sikawką parową“, a jednak pomimo spełnienia się faktu, od którego dotrzymanie tego przyrzeczenia uczyniono zależnem — obiecanka obiecanką została!

Rzadko który artysta miał sposobność być uczczonym tak hucznym, tak jednomyślnym i z tylu naraz rąk pochodzącym oklaskiem, jak p. J. J. Schalla podczas i po ukończeniu próby, z któréj dochód po pokryciu znacznych kosztów wynalazca aparatu przeznaczył w kwocie 100 złr. na fundusz koleżeńskiéj pomocy niższego gimnazyum św. Anny.

Sprawy ściśle miejscowe. Zdrowa rada: „Ojcze powiedz mi, co mam czynić, by mi się dobrze działo na tym świecie?“ — „Ucz się synu, zostań literatem, profesorem, urzędnikiem.“ „Nie, ojcze, to nie dla mnie, długa droga, nauka mózg suszy a nie daje chleba.“ — „Więc zostań szewcem.“ — „Wstydzę się rzemiosła.“ — „Idź do wojska, bądź walecznym, szlachetnym a dojdziesz wysoko.“ — „Boję się, w bitwie można stać się kaleką albo zginąć wreszcie.“ — „A więc trzymaj się klamki pańskiej, bądź błaznem, dostaniesz suknię i żywność darmo a w dodatku wolno ci będzie mówić prawdę w oczy chlebodawcy twemu.“ „Czy nie masz innej rady ojcze? — wszak wiesz, że błaznem wolno być chyba panu tylko, od czasu jak oni przyoblekli na się suknię Stańczyka a nie mają jego rozumu i uczciwości. Panem nie jestem, błaznem być nie mogę.“ — „Ha, nie chcesz pracować, nie chcesz się uczyć, zostań szynkarzem w Krakowie. Udaj się do pani Rifka Mard.... do tej co jest tajnym referentem dla spraw konsensowych, najmij izb kilka, sprzedawaj piwo, wódkę i herbatę, miej w osobnej komorze towar lekki a ręczę ci za powodzenie. Za dwa lata kupisz dom, za trzy zostaniesz radcą, za sześć posłem. Nie umiesz pisać — nauczą cię podpis swój nagryzmolić, zrobią cię dyrektorem banku, przezesm po wieczne czasy. Bez nauki zostaniesz konsyliarzem, radcą, a choćbyś umiał tylko zarabiać wapno, zaszczycą cię tytułem pana inżyniera. Synu łatwa droga, postępuj nią.“ — „Dobra rada ojcze, jest 360 kawiarń i szynków w Krakowie, ja otworzę jeszcze jeden, jeżeli to tylko tak łatwo. Daj mi 100 złr. rebochem dla pani Rifke i ze trzysta guldenów na początek.“

Szkoły nasze. Z powodu obiegających wieści jakoby Rada miejska miała zamiar zakupić dom przy ulicy Wolskiej w celu umieszczenia tam szkoły znajdującej się obecnie w pałacu biskupim, uważamy za obowiązek zwrócić jej uwagę na niestósowność

tego kroku. Na przestrzeni od browaru Götza do Kleparza (wynoszącej najwyżej 10 morgów) znajduje się obecnie wliczając w to szkoły ćwiczeń przy seminarjum aż siedm szkół ludowych, podczas gdy cała przestrzeń miasta koło koleji, Wesoła, ulica Starowiślna, Grodzka jest pozbawioną szkół zupełnie. Wobec istniejącego przymusu szkolnego będą narażeni rodzice albo jeżeli cenią zdrowie swych dzieci więcej jak naukę, na płacenie kar pieniężnych lub na to, że doktor i apteka nie wyjdą z domowego budżetu, bo niepodobna by bez uszczerbku zdrowia dziecko w zimie szczególniej mogło odbywać cztery razy dziennie ćwierćmilową albo i dłuższą drogę do szkoły.

Zwracamy na to uwagę Rady miejskiej wyrażając nadzieję, że ojcowie miasta nie będą przecież po macoszemu obchodzić się z własną dziatwą — chyba że istnieją w tym wypadku, jak to bywa często w Krakowie, względy ważniejsze nakazujące kupić dom od kogo protegowanego, albo że pan inspektor szkolny chce mieć wszystkie zakłady podlegające jego nadzorowi blisko swego mieszkania przy ulicy Szewskiej. W takim razie odwołujemy tych naszych słów kilka.

Teatr. „Foka“ — komedja Hennequina i Delacoura przedstawioną została na naszej scenie poraz pierwszy w ostatnią sobotę. Jak wszystkie farsy francuskie, nie odznacza się żadną tendencją, lecz tylko dowcipem i bardzo ruchliwą scenicznością. Dobra gra artystów może ją utrzymać dłuższy przeciąg czasu w repertuarze, zła zaś może ją zabić na pierwszem przedstawieniu. Niektóre role były bardzo dobrze odegrane, parę zaś dość słabo. Pan Wojdałowicz, jako ojciec Malé był znakomitym. Charakteryzacja, mimika, mowa, zastósowane były zupełnie do charakteru rybaka z nad brzegów Normandyi. Pan Nawarski jako inteligentny artysta roli Malombra nie popsuł, ale też i nie podniósł. Odegrał ją przyzwoicie, lecz brał ją bardzo serjo w niektórych scenach i skutkiem tego rola ta nie wyszła tak jakby powinna. Pan Feliksiewicz w roli adwokata Chevrotina był bardzo dobrym. Jestto pracowity artysta i w swoim zakresie ról bardzo użytecznym dla sceny naszéj. Poraz pierwszy widzieliśmy pana Zielińskiego w większej roli. Jako hrabia de Mezin, był wybornym typem idioty jąkającego się ciągle Role kobiece wykonane były dobrze. Publiczność bawiła się wesoło. Farsa ta ma jeszcze jeden przymiot, że w niej nie ma żadnych rażących dwuznaczników.

— Benefis pana Szymańskiego, który się miał odegrać w d. 26 lipca, odłożonym został do przyszłej soboty.

Ze świata muzycznego. Znany zaszczytnie w tutejszych kołach muzycznych młody kompozytor p. Jan Gall ukończony uczeń konserwatoryum wiedeńskiego, którego znakomitą uwerturę koncertową pod tytułem: „Ekkehart“ wykonaną przed kilkoma miesiącami na koncercie jego własnym podnosili znawcy wysoko; pracuje obecnie nad nowem dziełem instrumentalnem t. j. nad „Symfonią“ na wielką orkiestrę. Dzieło to zamierza pan Gall wykonać wraz z innymi własnymi utworami na własnym koncercie po wakacyach — Prócz tego pracuje zdolny ten dyrygent chóru nad wystawieniem oratorium Mendelsohna pod tyt. „Eliasz.“ Sądzimy, że wiadomość ta dla miłośników muzyki klasycznej wcale nie będzie obojętną a w szczególności dla tych, którzy znają już piękności tego arcydzieła.

Krytyk teatralny. W czwartkowym numerze Czasu, wyczytaliśmy z wielkiem zdziwieniem ogniste potępienie niewinnej farsy panów Hennequina i Delacoura. Znakomity krytyk potępił w czambuł autorow i sztukę i odmówił im nawet elementarnych zdolności do napisania najlichszej ramoty teatralnej. Biedni autorowie! Kilkanaście lat czekali w Paryżu na skrytykowanie swoich dzieł i nie doczekali się. W Krakowie zjawił się domorosły krytyk i odrazu położył ich trupem.

To tylko nas zadziwia, że ów wielki mistrz pióra, uważa nas wszystkich za baranów i w swej naiwności myśli, że nikt nieczyta paryskiego Figara, lub dzieła Bogusławskiego („Siły i środki naszej sceny“). Podczas całej zimy, spotykaliśmy się w Czasie z recenzyami sztuk francuskich, żywcem tłumaczonemi z Figara.

Przyjechał Królikowski, dzieło Bogusławskiego, oddawało szanownemu krytykowi nie małe usługi, gdyż w każdym fejletonie krytycznym, spotykaliśmy się z całymi ustępami tegoż dzieła. Nieszczęściem dla biednych autorów, nadeszło lato i miłe spacery. Szanowny krytyk zamiast przeglądać dzienniki i przepowiadać sobie recenzye, poszedł na spacer i nie chciało mu się rzucić okiem na krytykę umieszczoną w Figarze przed dwoma laty, gdyż jesteśmy solennie przekonani, że inaczej krytyka byłaby napisaną. W ocenieniu „Lola“, „Wróbli“, „Panien na wydaniu“ i t. d., łamał szanowny krytyk kopje i wynosił pod niebiosa nietylko te sztuki i grę artystów, ale nawet i suknię artystki, która miała wywrzeć na publiczności wielkie zdumienie i głuchy szmer uwielbienia a nie wahał się potępić tej niegorszej od tamtych farsy. Nie dziwmy się jednak, nie czytał Figara, bo poszedł w lecie na trawę, pardon — na spacer!

Kronika krajowa.

Przyganiał kocioł garnkowi a sam smoli jak węgiel. Lwowski „Dziennik dla wszystkich“ w „Plotkach i nieplotkach“ poddaje surowéj krytyce pisemko nasze, zarzucając mu że czerpie wiadomości z pism innych i to wiadomości często spóźnione. Do tego grzechu się przyznajemy w zupełności. Dla spraw krajowych i zagranicznych są dla nas źródłem inne dzienniki, sprawy miejscowe obrabiamy sami, a że ten lub ów fakt podamy późno, wypływa z tego iż Kroniczka nasza wychodzi tylko raz na tydzień. Dziennik dla wszystkich zarzuca nam brak oryginalności, podczas gdy sam w ostatnim Nrze z dnia 19 lipca zamieszcza w Kronice krajowéj 7 przedruków z innych gazet podając źródło. — Kronika zagraniczna omawia fakta najświeższe (!!) bo wydarzona w połowie czerwca, w Rozmaitościach wszystkie cztery artykuły są także przedrukiem ale bez podania źródła. My Szanownemu koledze przypomnimy jeżeli sam zapomniał zkąd czerpał wiadomości. I tak „o produkcyi miodu w Kalifornii“ podała wiadomości Nowo-Yorska Frank Leslie's „Illustrirte Zeitung“ w Nrze z dnia 24 maja, „Chrzest murzyna“ już 12 lipca zamieścił Dziennik Poznański „o kolei elektrycznéj“ pisała nasza Kroniczka 23 czerwca, (więc o miesiąc wcześniej jak ty koleżko) a o Telefonie przed pół rokiem wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne. Przegalopowałeś się trochę Szanowny organie dla wszystkich zdradzając publiczności ten wspólny sekret każdéj redakcyi. Nie gniewamy się jednak w przekonaniu, że wszyscy czytelnicy z góry wiedzą o tem, iż trzy czwarte treści każdego dziennika znajdą w każdej innéj gazecie — (stanowi wyjątkek „Dziennik dla wszystkich“), ale jeżeli zdradziłeś tajemnicę wspólną całego dziennikarstwa, to my musimy wydać Ciebie z własnego Twego sekretu.

Chcieliśmy powiększyć nasze pisemko, od czasu do czasu podawać illustracye — cóż kiedy trudno nam o rysownika. Rysownicy PP. Mł. Kr. i H. postawili nam bardzo twarde warunki motywując je tém, że w stosunkach z pisemkiem brukowem jak nasze muszą być ostrożni jeżeli organ poważny jak dziennik dla wszystkich dał im nauczkę sumienności w płaceniu za rysunki!

Nim źdźbło spostrzeżesz w oku obcem, wyrzuć tram z własnego.

— *Z Dziennika pozn.* wyjmujemy: **Dziwotwór.** Włościanka Zofia Seńkowa — zamieszkała we wsi Łękolendy w powiecie białostockim — wydała na świat bliźnięta zrosłe z sobą w środku tułowów; twór ten ma dwie głowy, cztery ręce i dwie nogi. Bliźnięta oboje płci żeńskiej mają się cieszyć jak najlepszem zdrowiem.

Połączenie morza Czarnego z Bałtyckiem i Północnem, tylokrotnie zamierzane i projektowane, jest znowu przedmiotem zajęcia przedsiębiorczych umysłów. Jak donosi wiedeński „Tagblatt“, utworzyło się towarzystwo, mające na celu dokonanie owego zadania przez połączenie rzek Sanu i Dniestru kanałem od wsi Michałówki nad Sanem, do Czajkowic nad Dniestrem. Długość kanału wynosiłaby tylko 60 kilometrów. Po dokonanem połączeniu rzek owych utworzonoby drogę wodną 304 mil geograficznych długą, z której jednak korzystaćby można tylko w takim razie, gdyby jednocześnie przeprowadzoną została regulacya tych dwóch rzek powyższych — jako też i Wisły.

Kronika zagraniczna.

Arystokracya moskiewska. W jednym z pierwszorzędnych hotelów w Ischl mieszka obecnie księżniczka moskiewska, która do tego stopnia ma wysokie pojęcie o swej godności wyższej nad godność tłumu, że nie chcąc wchodzić do swego mieszkania po schodach przeznaczonych dla zwykłych śmiertelników, kazała sobie zbudować z ogrodu do własnych apartamentów osobne schody. A że te nie mogły wprost do drzwi przypierać, przyczepiono je do okna i tędy wchodzi i wychodzi dostojna pani.

Kucharz musi jej gotować w białych rękawiczkach. Podobne to coś do pewnej powieści arabskiej, w której jedna z osób występujących poznaje prawdziwą księżniczkę po tém, że ta nie może usnąć na materacach potrójnych, bo pod nimi rozsypany — groch. Ale co się dziwić moskiewskim paniom, jeżeli i nasze to potrafią. Pani hr....... wyjechała w tym roku do Karlsbadu a potem pojedzie do Spaa i Ostendy, bo połknęła pestkę z wiśni. (autentyczne)

Głód straszny w Chinach. Gazeta Narodowa podaje za Gołosem korospondencyę w której czytamy, że w skutek nędzy umierają tam ludzie w wielu wsiach i miastach na ulicy. Trupy do połowy objedzone przez ludzi, walają się wszędzie. Wypadków morderstw dokonanych przez rodziców na dzieciach lub przeciwnie w celu pożarcia ich mnóstwo. Pewien młody człowiek namówił n. p. ojca aby zabił jego narzeczoną i podzieliwszy się jej ciałem — zjedli ją. Straszne wyroki Boże!

Miasta portowe szczególniej te gdzie się zbiegają okręty z całego świata, bywają czasami miejscem pociesznych przedstawień jakie dają majtkowie różnych narodowości. Nienawiść narodowa gra tu ważną rolę a powodem walk bywa najczęściej jaka nadobna Helena, ale nie Menelajowa. Dzienniki moskiewskie opowiadają świeżo fakt, jaki się wydarzył w Rydze. Kilkunastu francuzkich majtków pokłóciło się z Niemcami, po homerowskich wyzywaniach, nastąpiła bójka na pięści, kije i kamienie. Policye w podobnych, wypadkach bywa ślepym widzem, zdając rozbrojenie na straż ogniową która wodą chłodzi zapał walczących. Ale tym razem musiała się w mieszać, bo sprawa cała przybierała dość poważny obrot. Plac zasłany już był zębami, włosami i kawałkami odzieży a ponieważ francuzi szczególniej protestowali ostro przeciw wszelkiej interwencyi, przyniesiono sieć ogromną i obie strony nią przykryto.

Bohaterowie epopei przespali się w kozie a za wdaniem się konzulów, na drugi dzień wypuszczono ich już znacznie ochłodzonych z zapału.

Depo tacya w carstwie moskiewskiem. Wspomnieliśmy już o deportacyi rewolucyonistów rossyjskich na wyspę Sachalin. Obecnie jeden z wiedeńskich dzienników odzywa się w tej sprawie następująco:

„Położenie nieszczęśliwych, na wyspę Sachalin (Nowa Syberya) wysyłanych skazańców, nie tylko jest przerażające, ale zarazem pełnem cynicznego urągania z ludzkości. Spód okrętu, w którym znajdują się skazańcy, podzielony jest na małe klatki, gdzie deportowani bywają przykuci. Tym sposobem przebywają tę olbrzymią podróż, jaką wobec nadzwyczajnych a głównie na Czerwonem morzu istniejących upałów letnich, nie podobna nazwać inaczej, jak podróżą na śmierć. Załoga okrętowa nie ukrywa wcale ale przeciwnie twierdzi stanowczo, że tym sposobem zaledwie — trzecia część skazańców przeżyje tę podróż. Przed kilkoma tygodniami odpłynął już jeden statek z 700 skazańcami na miejsce swego przeznaczenia. Że ostatecznym celem — dodaje ten dziennik — jest wytępienie tych nieszczęśliwych, jasne przecież jak słońce!“

Powyż opisany fakt, malujemy z obowiązku kronikarskiego, a jakkolwiek jesteśmy pewni, że głos naszego pisemka przebrzmi jak głos parowej trąby okrętowej wśród rozhukanych bałwanów burzą rozszalałego morza, mimo tego — nie wypowiadając naszego zdania co do wartości, jakości lub celów tego socyalno-demokratycznego ruchu pod berłem caratu, — nie możemy powstrzymać się od wypowiedzenia naszego oburzenia na ten niegodny czyn moskiewskiego barbarzyństwa.

Dziwi nas tylko, że wobec takich faktów, jakie to mniej więcej składają całą przeszłość dziejów Moskwy uzurpującej sobie prawo do wyzwolenia słowiańskich ludów z pod jarzma obcego, a katującej Polaków u siebie — występuje taka powaga jak pan Pipin, i wzywa słowiańskie ludy a między tymi i naród polski, ażeby za cenę zgody i jedności z Moskalami zrzekli się swojego języka i zamienili go na język moskiewski!

Czy to żart — czy bezczelność?!

Z teki humorystycznej.

— Przypadkowo wpadł nam w ręce list następującej treści: Laskawi panie! Co pan sobie miszli, co dotychczas nie placi pan ani procentu, ani kapitału. Jeżeli pan będzie tak dali chodzić, to ja panu zaraz zaskarże i przez sekwestratora wręczę *zachlungsauflage*. Jak sze ma miły Guczu, co szpi na ten kanape, co pan jeszcze za nią nie zaplacił.

Pisze sobie z wielgiem szaconkiem
Hirsch Treller.

Przyp. Red. Szanownego interesanta upraszamy o zgłoszenie się do redakcji, gdzie mu zostanie wydany oryginał listu.

NADESŁANE.

Sz. Redakcyo! W Nrze 8 Kroniki Współczesnej zamieściliście korespondencyę z Krakowa do „Dziennika Poznańskiego‘, w sprawie restauracyi sukiennic. Nie przeczę, że pan Pryliński podjął zbyt wielki ciężar na swe barki — nie przeczę również, że stosunek p. Prylińskiego w obec komitetu budowy, złożonego poczęści z ludzi nie mających najmniejszego pojęcia o rzeczy, dał również powód do wielu błędów, w każdym jednak razie radzę Wam, abyście, zamieszczając korespondencje z Krakowa do *Dziennika Poznańskiego* byli coskolwiek oględniejszymi. Złość, jeżeli nie osobista, to niezawodnie *familijna* władała piórem, kreślącem wzmiankowaną korespondencyę.

Wyczytujemy bowiem w tej korespondencyi: *dyrektora budownictwa usunięto zupełnie od wpływu*, a kilka wierszy niżej: *świeżo teraz zrywają dachy z cementu drzewnego wzdłuż całych balkonów po obu stronach Sukiennic, gdyż okazały się zupełnie złemi.*

W pierwszym ustępie korespondent zdaje się ubolewać nad usunięciem od wpływu p. Moraczewskiego, a w drugim przypisuje winę rzekomo p. Prylińskiemu.

Prawdziwy zaś przebieg rzeczy był następujący:

Na wniosek p. Moraczewskiego, *mimo* opozycyi p. Prylińskiego uchwalono pokryć balkony cementem drzewnym, a nadzór nad wykonaniem tego powierzono wnioskodawcy. Przedsiębiorca zamiast cementu drzewnego, użył papy osadzonej na deskach, co wszystko dla zakrycia przed okiem, posypał szutrem na 3 cale grubo (imitując cement drzewny).

Rezultatu tej operacyi jużeśmy się doczekali, gdyż postanowiono dotychczasowe pokrycie zastąpić asfaltem.

Fakt powyższy może Sz. Redakcya sprawdzić w komitecie budowy.

Do jakiego stopnia przeto korespondent nadużył dobrej wiary *Dziennika Poznańskiego*, niech Sz. Redakcya sama orzecze. Czytelnikowi zaś wystarczy nadmienić, że autorem tej korespondencyi jest dawny trybun ludu, a dziś fagas znienawidzonej kliki stańczyków.

Z poważaniem
. . . budowniczy.

(Korespondencyę powyższą zamieszczamy bez wszelkich z naszej strony uwag, głównie z tego powodu, że pochodzi od osoby bezinteresownej, a przytem zwykle dobrze poinformowanej. *P. R.*)

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Czaplicki.** Wydawca **A. Szyjewski.** Druk W. Korneckiego.